

H. GARNIER.

Skradziony pierścień.

Magdalena odsunęła talerz i z pełnemi łez oczami, rzekła znekana:

— Nie wraca!

— Wciąż się tylko martwisz i martwisz — marudził Wincenty. — A to przecież nie po raz pierwszy spóźnia się chłopaczko.

Niewatpliwie nie pierwszy raz. Ale dzisiaj stało się coś, czego Magdalena nie chciała powiedzieć, coś, co strasznie ją niepokoiło: przed wyjściem ich syn wyłamał skrytkę i zabrał z niej drogocenny pierścień.

Wincenty złożył serwetkę i mruzczał, zapalając fajkę:

— Ładniebym wyglądał, gdybym w piętnastym roku życia, tak się zachowywał wobec rodziców!..

Nie odpowiedziała nic. Ma się rozumieć że musiał być doskonałym synem, tak, jak później stał się wzorowym mężem. Wstrzymała się, by nie zawołać:

— Twój ojciec prawdopodobnie więcej się zajmował tobą, niż ty Kubą.

Bo tak było w rzeczywistości. Zawsze zagrzeban w popiołach przeszłości, Wincenty spostrzegał zaledwie, że miał przy sobie dwie żywe istoty, ale nie odczuwał ich: nie znał ich błędów, ich radości i cierpień. W przeciwnym razie nie złożyłby wyłącznie na nią ciężaru kierowania synem! Wielki uczony Wincenty Doriol! Lepiej byłoby, by go nauka mniej pochłaniała i by się zajął tem, co się działo u niego w domu.

Wrogo wpatrywała się w walające się stopy książek. Nienawidziła ich od pierwszych dni małżeństwa. Miała wtedy lat dziewiętnaście, wspinała urodę, która jeszcze jej pozostała teraz po trzydziestce i nienasyconą żądzą życia. Ale rychło spostrzegła, że te właśnie znienawidzone książki stały się jej współnikami. One zatrzymywały Wincentego w domu, gdy nie czytała sobie, by jej towarzyszył, one odwracały jego uwagę, gdy wracała zbyt późno do domu. Tak jest! Musiał wnikliwie rozwiązywać zagadki zamierzających czasów! Inne zagadki, które codziennie życie mu przynosiło uchodziły jego uwagi. Czy zapytał się kiedy o cenę strojów swej żony, lub gdzie znajdowała sposobność nieprawdopodobną, pozwalającą jej ze skromnego budżetu być zawsze wystrojoną? Żeniąc się z nią obdarzył ją zaufaniem i nigdy pod tym względem nie powstała w nim żadna wątpliwość.

Między tym ojcem, pochłoniętym nauką i tą matką rozbawioną wzrastal Kuba, chłopak zbyt ładny, żądny przygód. Za nieposłuszeństwo, za przewinienia gniewała się nań bez miary, obsypywała go wymówkami i nazajtrrz zapominała. Nie skarżyła się Wincentemu, bojąc się nieuniknionych scen. Chłopiec nie był zły, miał tylko takie złe chwile. To się przecież ułoży.

To jednak się nie układało. Kuba wagarował, zaczął odwiedzać dancinigi, robił znajomości z młodzieńcami zbyt pięknie ubranymi, z kobietami bez młodości. Ona wznowiła dobrowolnie swoje bez troskie życie, przerażona ukazaniem się pierwszej zmarszczki na jej twarzy.

Teraz nasłuchując, pozostawała bez ruchu z zamkniętymi oczyma, ze splecionymi dłońmi. W duchu żarliwie modliła się, prosząc Boga, by powrócił. Wincenty, zdenerwowany chodził po pokoju. To zajęcie dcmowe bardzo go denerwowało. Mruzczał przez zaciśnięte zęby:

— Tym razem mu tak łatwo nie uda się wywinąć. Będzie miał ze mną do czynienia.

Biła gdzieś dziesiąta, potem zegar wydzwonił pół godziny. Przysłuchiwał się odgłosowi kroku na schodach, pojazdów na ulicy. Magdalena widziała oczami duszy syna swego wyłamującego skrytkę i chwytającym uchodzącego z pokoju. Wzdrygnęła się...

— Złodziej... wyrósł na złodzieja... — przeleciało jej przez myśl.

Tymczasem Wincenty przestał krążyć po pokoju. Powziął widocznie jakieś postanowienie. Oświadczył:

— Pójdę zobaczyć!

Gdzie pójdzie? Naprzód do komisariatu. Podała mu. Nie mówiąc słowa, odkryła i kapelusz. Znała go dobrze i wiedziała, że chodzi mu przedewszystkiem o zepsuty wieczór, przeznaczony zgóry do pracy.

Udał się do miejscowego komisariatu policji, gdzie oddał swą kartę wizytową. Służbowy urzędnik z całą gorliwością zajął się sprawą. Zatelefonował do prefektury. Gdyby p. Doriol chciał trochę cierpliwie poczekać, to rozpyta się we wszystkich wydziałach służby bezpieczeństwa i dowie się dokładnie.

Młody urzędnik odłożył słuchawkę, usmiechając się wrzucił ramionami:

— Pewnie się gdzieś zasiedział u kolegów... Ma przecież piętnaście lat...

Można było odgadnąć, że ojciec tak szybko niepokojący się, wydawał się śmieszny. Gdyby wszyscy, mający synów, nie przychodzących do domu na noc, przychodzili o informacje do komisariatu?

Wincenty usiadł. Jego zmęczone oczy błakały się po lampach gazowych, nierówno palących się, po brudnych murach, po drzemających posterunkowych. Całe to otoczenie przepojone było nieszczęściem i nędzą ludzką. Żeby go tylko nie spotkało jakieś nieszczęście! Chociaż zawinił, niech chłopak wraca, a daruje mu. Ale niech wraca!..

Dzwonek telefonu przerywa mu bieg myśli. Słyszy odpowiedzi:

... — Niema go w szpitalach? Nie było wypadku na ulicy? Dobrze... Między zatrzymanymi?... Nie... Szkoda czasu... Co! Myśli pan... Dobrze!.. Zadzwoń do pana później!..

Urzędnik odwrócił się:

— Niech pan wraca do domu, panie Doriol. Syn pański może już tam wrócił. W każdym razie jeśli się czego dowiemy, zawiadomimy pana. Postaramy się zrobić wszystko, co jest w naszej mocy.

Na drugi dzień z rana rzeczywiście zawiadomiono go. Kuba w towarzystwie inspektora, bez chwały powracał pod dach rodzicielski. Magdalena, przerażona nie miała znaleźć słowa, Wincenty, blady przypatrywał się wymiętemu ubraniu, zmęczonej bezsennością ładnej twarzy syna, tego syna, który właśnie w tej chwili był tak uderzająco podobny do matki.

Inspektor tłumaczył:

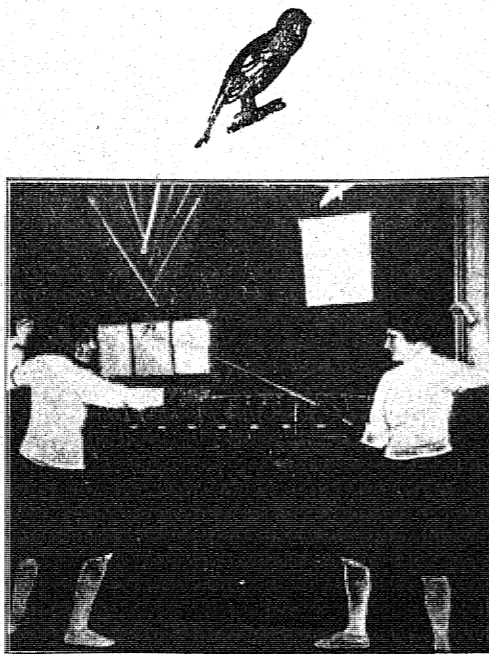
— Zatrzymano go wczoraj w chwili, gdy chciał sprzedać kosztowny pierścień. Właściciel sklepu miał wątpliwości: pierścień wartości piętnastu tysięcy w rękach takiego wyrostka... Ponieważ nie chciał ujawnić swego nazwiska i pochodzenia pierścienia, aresztowano go. Gdyby wiadano, odprowadzono by go natychmiast. Przyznał się dopiero dziś z rana, że to pierścień jego mamy.

Wyjął z kieszeni pudełko i podał je pani Doriol.

— Czy pani poznaje pierścień? To jest pani własność.

Złazła tyle tylko siły, by skłonić głowę, by nie upaść. Tak... Poznaje pierścień, a Wincenty blady, poznał go także. Pożegnał inspektora, powrócił do drżącej Magdaleny. Uspokojony, nie myślał więcej o synu, lecz usiłował zrozumieć. Wszystko się waliło. Wincenty, mimo pozornego spokoju, przeczuwał... Ze strachem, w którym widać było oburzenie, przyglądał się swej żonie, żonie, która zapewniała go, że wszystkie jej kosztowności są fałszywe.

Tłum. N.



Trening zawodniczek w paryskiej szkole szermierczej.



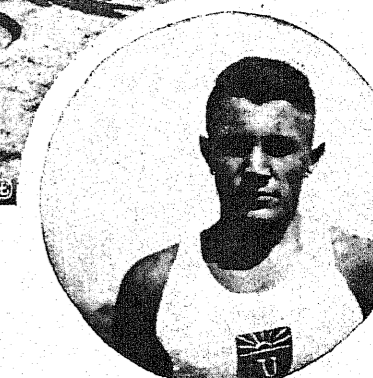
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

№ 5.

Niedziela, 26-go sierpnia 1928 r.

№ 35.

Łódź na stadionie.



Łódź hołduje królowej sportu — lekkoatletyce. Dowody tego złożyła w dniach 15 i 19 b. m. na stadionie D.O.K. IV, biorąc gremjalny udział w zawodach lekkoatletycznych Olimpiady, zorganizowanej przez „Łódzkie Echo Wieczorne“.

Na zdjęciu widzimy rzut kulą najlepszego miotacza okręgu łódzkiego p. Müllera z Pabjanic. W owalu u góry na lewo reprezentantka Polski na Olimpiadzie w Amsterdamie, łodzianka, p. Kobielska, zdobyła I-sze miejsce w rzucie dyskiem (32,32 mtr.); na lewo u dołu p. Hrynkiwicz, osiągnął w skoku wdal 6.10 mtr.; u dołu na prawo zdobywca I-go miejsca w biegu na 100 mtr., p. Seidel oraz w górnym na prawo podobizna p. Müllera z Pabjanic.

Fot. Meyer.

TEATRALIA

Publiczność z przed... 300 lat. — Jubileusz La Scali. — Dramat o 7000 wierszy. — Nowości zagraniczne.

Słyszysz się dziś dość często narzekania na zbarbaryzowanie i zwulgaryzowanie gustów publiczności teatralnej, na hałaśliwe i niezbyt kulturalne zachowanie jej w teatrze Dramaturgowie, zalamując ręce, narzekają, że niema dla kogo pisać, a sprawozdawcy stwierdzają raz po raz, że im gorsza sztuka, im lichesza ramota, tem więcej cieszy się powodzeniem. Aktualną i ciekawą tę sprawę, ujętą retrospektywnie omawia na łamach jednego z czasopism warszawskich p. S. O., czerpiąc materiał do porównań z epoki — szekspirowskiej, z środowiska, wśród którego żył i dla którego tworzył. Nie można powiedzieć, by porównanie to wypadło na niekorzyść publiczności dzisiejszej: bądź co bądź, trzysta lat dzieł ludzkich zrobiły swoje, a postęp cywilizacyjny bardzo znacznie umiarkował i zmodyfikował obyczaje.

Opierając się na świadectwach współczesnych twórcy „Romea i Julii” oraz na badaniach historyków sztuki (Taine, Jusserand, Simpson, Middleton), autor ciekawych wywodów tak maluje obraz widowni szekspirowskiej i obyczaje ówczesnej publiczności: oczekując na rozpoczęcie się sztuki ludzie ci bawią się po swojemu; piją piwo, łuszczą orzechy, jedzą owoce, wrzeszczą, a czasem nawet wała pięściami. Zdarzały się wypadki, gdy rzucali się na aktorów i cały teatr przewracali nogami; albo niezadowoleni z czegoś, udawali się do gospody, w której mieszkał autor odegranej sztuki i okładali go kijami, albo podrzucali na kołdrach. Ponieważ piwo wywiera widomy skutek, na parterze znajdowała się kadz do... specjalnego użytku dla całej publiczności dostępna. Gdy płynące z niej wonie stawały się zbyt przykre, rozlegały się wiania: „zapalić jałowiec!” Na scenie ukazywała się fajerka z płonącym jałowcem i gęsty dym napelniał powietrze. Powyżej, na scenie, mieszczą się tacy widzowie, których stać było na opłaceniu całego szylinga. Są to szlachcice, wykwnitnisie. Leżąc, grają w karty, palą tytoń i kłóca się z parterem, który łajaniem odpowiada na ich łajania i w dodatku ciska na nich jabłkami...

Jako interludja podczas wystawiania sztuk Szekspira, urządzano gwoli rozrywki publiczności zabawy z niedźwiedzią: polegały one na tem, że niedźwiedzia z wyłapaniem oczami przywiązywano do słupa i szcziuto psami do tej pory, aż został rozszarpany na sztuki. Była to jedna z najulubieńszych „rozrywek” nie tylko motłochu, ale i... dworu królewskiego.

Często się też zdarzały interludja innego rodzaju: mianowicie: chwytanie grasujących wśród publiczności złodziejaszków. Schwytanego przywiązywano do słupa na scenie, gwizdano nań, krzyczano i obrzucano ogryzkami. Oczywiście, że w czasie takiego divertissement następować musiała przerwa w przedstawieniu, choćby w najbardziej patetycznym miejscu.

Mimo takie wszakże zachowanie się publiczności szekspirowskiej, składającej się przeważnie z najniższych i najmniej wykształconych sfer społecznych, mimo gminne gusta tej publiczności i bezceremonialność jej pod każdym względem — wielki William pozostał tem, czem był: geniuszem. Barbarzyństwo widowni ówczesnej bynajmniej nie obniżało wysokich lotów szekspirowskiej twórczości, bynajmniej, nie zwulgaryzowało myślowej strony dzieła autora „Hamleta”. Jeśli czynił nawet jakieś drobne ustępstwa swej widowni, były to koncesje drobne i miejscowe, nie zmieniające w niczem głębi i piękna całości dzieła. A jednak i ta nawet niesforna i brutalna publiczność angielska z przed lat 300 umiała się poznać na wartości Szekspira, musiała ulec potędze geniuszu, a — uległszy — rozślawiła imię twórcy, zapewniła mu trwałe powodzenie, zwróciła nań uwagę arystokracji i dworu. Oczywiście, zwycięstwo odniesione przez Szekspira, może być udziałem jedynie wybranych. A wśród powołanych — tych jest niewiele...

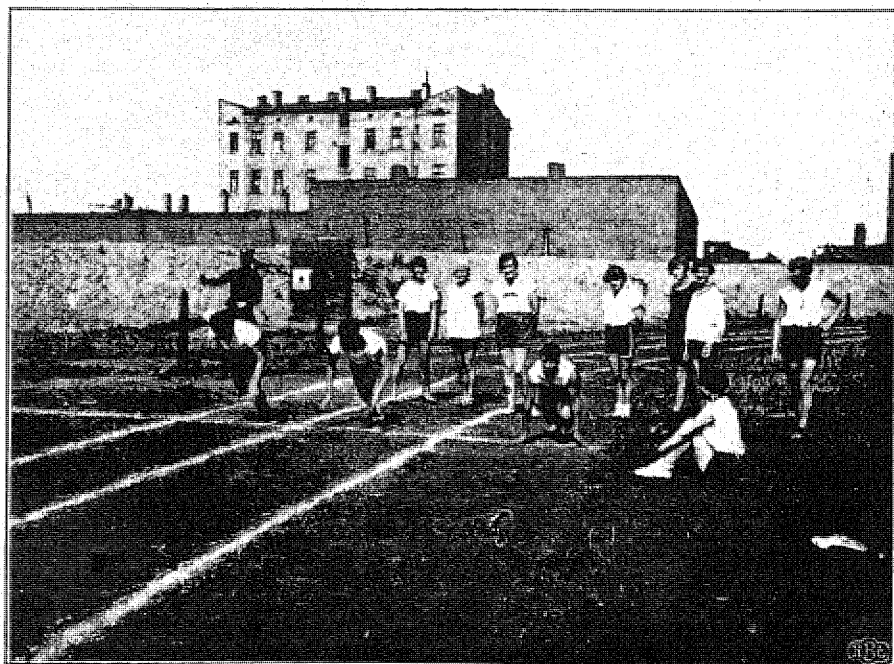
W początkach b. m. najsłynniejszy w świecie teatr operowy — medjołańska La Scala święcił jubileusz 150-lecia swego istnienia. Wśród zorganizowanych z tej okazji uroczystości i imprez należy wymienić specjalną wystawę, na której znalazły się setki dokumentów i materiałów, dotyczących historii La Scali. Kolekcja programów sięgająca najpierwszych przedstawień, obejmuje m. in. programy z czasów Republiki Cisalpińskiej z r. 1796 oraz programy przedstawień gratisowych, wydanych z powodu różnych wydarzeń rewolucyjnych. Interesujący jest również dział cenzury z doby okupacji Lombardji przez Austriaków. Materiały z tych czasów zawierają dużo ciekawych szczegółów co do zajęć pomiędzy cenzurą, a kompozytorami, jak Verdi, Rossini i inni, awantur, wywołanych na wi-

downi przez oficerów austriackich itp. Uwagę powszechną zwracają na wystawie rachunki z przedstawienia z r. 1860; za dochód z tego przedstawienia Garibaldi uzbroidł w karabiny swoją historyczną ekspedycję... Niekażdy teatr może się poszczycić taką przeszłością i takimi tradycjami.

„Najgrubszym” chyba dramatem na świecie jest „Cromwell” Wiktora Hugo. Dramat ten posiada bowiem około 7000 (!) wierszy i z tego, przedewszystkiem powodu nie oglądał dotychczas światła kinkietów. Za namową jednak jednego z najwybitniejszych znawców twórczości Hugo'a, Komedja Francuska, dla uczczenia stulecia romantyzmu, postanowiła wystawić „Cromwella”, naturalnie mocno skróconego. Mimo to paniczny lęk ogarnął krytyków teatralnych przed dłuższą przygotowywanego przedstawienia, a jeden z krytyków, już zaważsu, nie wahał się nazwać „Cromwella” — arcydziełem nudy. Jaki będzie rezultat olbrzymiego, zaiste przedsięwzięcia Komedji Francuskiej — pokaże przyszłość.

Jeden z pisarzy francuskich wyszperał ciekawe szczegóły, dotyczące stosunków pomiędzy Moliérem a Corneillem. Jeżdżąc w początkach swej kariery teatralnej po prowincji, Moliere poznał w Rouen obu Corneillów; gdy zaś powrócił do Paryża, wystawił około 10 sztuk ich pióra. Wielkie powodzenie wystawionych następnie komedj Moliérea popsuło jednak stosunki przyjazne i bracia Corneille'owie, znaleźli się w obozie nieprzyjaciół ojca komedji współczesnej. Około r. 1760 nastąpiła ponownie zgoda; bowiem Moliere będąc ogromnie zapracowanym, zaprosił Corneille'a (i Quinaulta) do dokończenia „Psyche”, zamówionej przez króla. Te zaprosiny uznał Corneille za dostateczną smac dla siebie satysfakcję.

Delta.



Fot. Meyer.

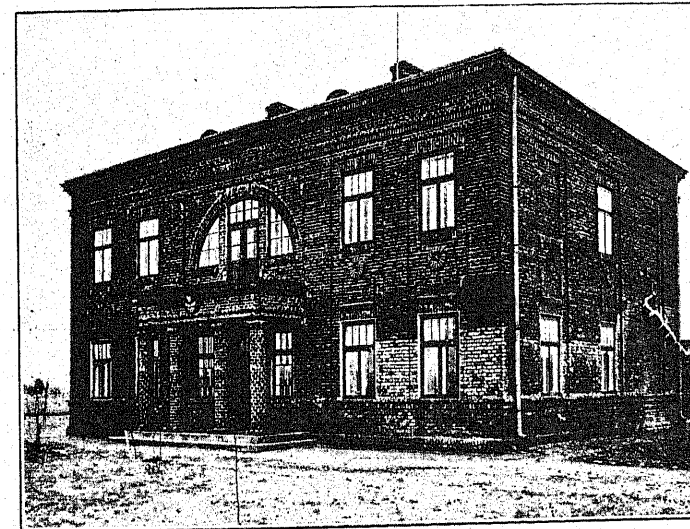
Fragment z zawodów lekkoatletycznych Olimpiady „Łódzkiego Echa Wieczornego”. Na zdjęciu start biegu dla pań na 100 mtr.



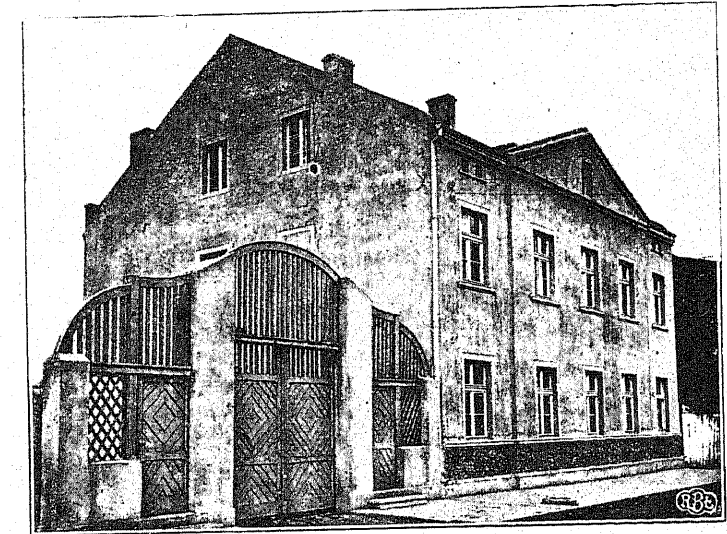
Dobrze zapowiadający się lekkoatleta, Andrzejewski (T.U.R.) w biegu olimpijskim „Łódzkiego Echa Wiecz.” na 1500 mtr., przybył do mety w doskonałej formie.



Fragment zawodów piłkarskich rozegranych pomiędzy drużynami: Hasmonea i Strzelec, na boisku Ł.K.S.-u. Powyżej moment gry pod bramką.



Rozwój ruchu budowlanego w powiecie. Nowounkończony gmach we wsi Brużycy gminy Brużycy Wielka, będący siedzibą miejscowego urzędu gminnego



Nowowubudowany gmach szkoły powszechnej w Aleksandrowie.

Fot. Meyer.



Krajowa wytwórnia filmowa „Leofilm” ukończyła już prace nad realizacją nowego filmu p. n. „Kropka nad i”. Na zdjęciu Lili Romská i Stefan Szwarz w rolach głównych.



Artysta teatru rewiji „Gong” w Łodzi, p. St. Sierański, zaangażowany przez dyrekcję teatru „Morskie Oko” w Warszawie opuszcza Łódź.



Artystka teatrów Szyfmanowskich, urocza Maria Malicka.



Artystka scen warszawskich p Grudzińska



Gwiazda paryskich teatrów, Jenny Golder, zastrzeliła się w Paryżu.



P. Macherska zaangażowana została na sezon bieżący do teatrów Polskiego i Mal-go w Warszawie.



Pr. wdziwy typ wczesnej pannicy, lekkomyślna swawolna, dbająca o sensację i rozrywkoza Phyllis Haver w jednej ze scen znakomitego filmu „Chicago”.



P. Roata, małżonka attaché militaire poselstwa włoskiego w Warszawie.



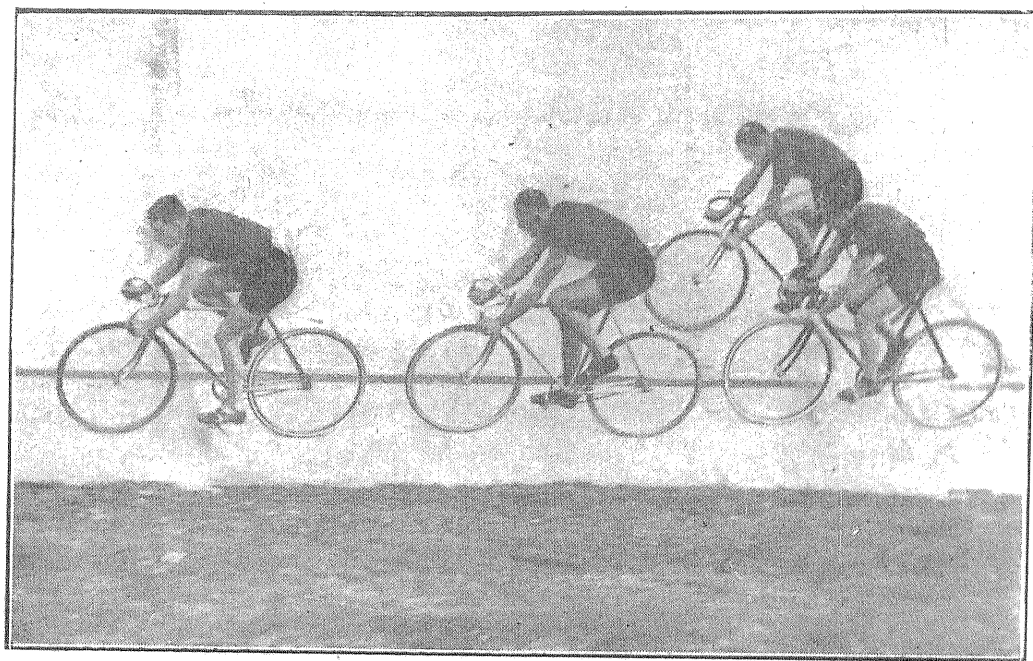
W błękitnem królestwie mody. Jedna z artystek kabaretowych Wiednia w charakterystycznym stroju lalki.



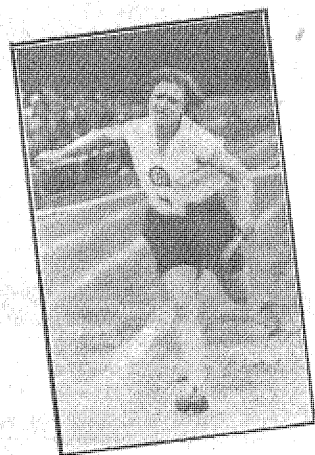
Utalentowana artystka filmowa, May Mc. Aroy.



Laura la Plante.



Kolarska drużyna olimpijska w biegu na 4 tysiące metrów.



Na lewo najlepsza nasza sprinterka, Brenerówna (100 m. 13 s.k), finiszuje w sztafecie, w środku Schablińska, skacze wzwyż 140 cm., na prawo Tańska, bije Kilosównę w biegu na 500 m., uzyskując czas 2'30.



Pierwsza drużyna L. K. S. „Czarni”, goszcząc w Łodzi swego czasu uległa „Turystom” w meczu o mistrzostwo Ligi w stosunku 3:0 (0:0).



W dniu 15 b. m. odbyły się w Pabjanicach zrysy lekkoatletyczne Tow. Gimn. „Sokół”. Rycina przedstawia wspinały moment z efektownych ćwiczeń na drążku.



Utalentowana artystka Teatru Polskiego w Warszawie, p. Aldona Jasińska, debiutująca w nowym filmie polskim p. t. „Kropka nad i”.



Żniwa w okolicach Łodzi. Bujne, a rozżłoczone blaskiem słońca sierp nowego lany zbóż kładą swe brzemienne ziarnem kłosy pod stalowe ostrza kos żniwiarzy. Powyżej piękny fragment z tegorocznych zbiorów



Artystka teatru rewii „Gong” w Łodzi, p. Z. Duranowska, zaangażowana do teatrów stołecznych na nowy sezon teatralny.

Wolna sosna.

Pinus-pinea, sosna-parasol, którą paryżanie nazywają sosną italską, a gaskończy sosną wolną, dlatego, że przed laty szlachetnie urodzeni mieli tylko prawo sadzić ją przy swoich domostwach i że zwalniała ich od niektórych podatków — sosna ta jest najpiękniejszym drzewem w świecie

Ona to ma najbardziej majestatyczną postawę i najwspanialszą koronę u szczytu. Nadaje wielkopański wygląd budynkom, które ocenia i styl krajobrazom, które zdołbi. Czczą ją też wieśniacy, gotowi nawet, dostrzegłszy jej sylwetkę na pochyłości wzgórz, zdjąć czapkę i pokłonić się, jak przed jaśnie wielmożnym dziedzicem.

Rosła sobie taka sosna przy domu Hougera, zubożalego bogacza. Sąsiedzi o niej mówili, że była sadzoną „czasu królów“.

Nieszczęście chciało, że burza, szalejąca w okolicy w roku 1915, uszkodziła ją, pochylając w bok niebezpiecznie. Przy pierwszym silniejszym wicherze mogła upaść na dom i zmiażdżyć go swoim ciężarem. A niema przecież towarzystw ubezpieczających przed tego rodzaju katastrofą!

— Trzeba ją ściąć — zdecydował młody Andrillon, syn właściciela domu i obcięcia.

— Ściąć, co? — spytał ojciec.

— Sosnę.

Andrillon - ojciec wznosił oczy ku niebu, jak gdyby usłyszał bluźnierstwo. Czyż można ściąć takie drzewo, które jeden z Andrillon'ów posadził „czasu królów“ i pod którym stu Andrillon'ów wyrosło?

— A jeżeli zdruzgoce dom, dokąd pójdziemy? — mruknął syn. — Do szpitala?

— Jeżeli się ojciec boi — dodał po chwili cicho — ja to zrobię.

— Co ty zrobisz?

— Zetnę sosnę.

— Ty....?

— Zobaczycie zaraz.

Andrillon - syn wziął siekiere, zawiązał rękawy, splunął w dłoń i poszedł ku drzewu. Lecz podniósłszy siekiere do góry dla zadania pierwszego ciosu, uczył sztywność w ramieniu — coś w rodzaju reumatyzmu. Dziwna rzecz.... Nigdy nie miał reumatyzmu w tem ramieniu!

— Nie dam rady — wycedził przez zęby. — Sosna jest zbyt gruba. Nie skończyłbym do jutra, a nie dosiadałem jeszcze kukurydzy....

Podrapawszy się w głowę postanowił:

— Pójdę sprzedać ją cieśli. Da za nią sto franków i sam zetnie.

Stary Andrillon milczał.

Sprowadzono cieśle.

Sto franków? Nigdy! Pięćdziesiąt, co najwyżej. Zgodzono się na sześćdziesiąt pięć.

Majster - cieśla obejrzał drzewo, wrócił do siebie i przysłał starego robotnika, uzbrojonego w linę, siekiere i piłę.

Robotnik ten, imieniem Preuilh, przywiązał linę do największego konara, aby mu nie dać upaść na dom, zawiązał rękawy splunął w garście i obszedł sosnę wokoło, aby utrafić pierwsze cięcie. Tam wysoko, w gałęziach brzęczały pszczoły niespokojnie... Preuilh zawahał się... A nuż go ukąszą....

— Widziałem ją zawsze na tem miejscu, tę sosnę.... — rzekł do starego Andrillon, który błady, jak płótno, przyglądał się jego przygotowaniom.

— Prawda? — szepnął starzec.

— Zawsze. Mój ojciec również. A dziadek mi opowiadał, że w dniu krzyżów przed Wniebowstąpieniem budowano ołtarz pod tą sosną; proboszcz odprawiał nabożeństwo i ludzie przychodzili się modlić.. Czy i o weselu moim dziadek ci mówił? Trzysta nakryć. Preuilh, i ucztę weselną pod tą sosną; i tańce, Preuilh, do białego rana, pod tą sosną... Możesz i ty tańczyć na moim weselu?

— Naturalnie! Moja tancerka, Katarzynka, była sliczna tej nocy... Jak mi Bóg miły, Andrillon, niech kto inny zetnie tę sosnę, ja nie mogę... Dowidzenia...

Majster-cieśla, zwymyślawszy Preuilh'a przysłał innego robotnika, młodego chłopca z miasta.

Historja z sosną doszła jednak do jego uszu, poprosił tedy o butelkę wina dla nabrania odwagi. Wychyliwszy ją do dna, wziął siekiere, zawiązał rękawy, splunął w garście.

— Hop! stary czarowniku, myślisz, że się ciebie boję? — rzucił sosnie, zadając jej pierwszy cios.

— A to co? — zapytał wśląd za tem starego Andrillona, który trząsał się jak w febrze na progu domu — nie jestem przecież pijany... ale... ale...

— Ale co? — zapytał starzec.

— Słuchajcie! Co za dziwny głos! Jak gdyby jęk ludzki. Czy niema człowieka ukrytego w tej sosnie?

— Ech! Pijany jesteś! Wał dalej! Dośtaniesz drugą butelkę wina — zachęcał go młody Andrillon.

— Możebyście mi ją dali zaraz?

Wypił i chwytając za siekiere, podniósł ją w górę, wołając:

— A no, spróbujmy się, stary czarodzieju!

Wnet ją jednak opuścił i patrząc nabrzmiałymi krwią oczami w sosnę, wołał przerażonym głosem:

— O, Jezu! Tyle ludzi... tyle ludzi... Panowie w perukach... panie upudrowane... Wielki Boże... Wszyscy siedzą na gałęziach... Wszyscy... I ten, który ją pierwszy oczyszczał... i synowie... i wnukowie ich... cała gwardja... cała armja... Oni mi nie darują, jeśli zetnę drzewo — krzyknął drwał w egzaltacji i... w nogi.

— Masz rację! Nie darują. Zmykaj — rzucił za nim ojciec Andrillon, pod którym nogi drżały.

Ukląkszy pod sosną, objął rękami potężny pień, oblewając gorącymi łzami i prosząc o przebaczenie. Nie pozwolił już nikomu dotknąć drzewa. Któżby się zresztą ośmielił? Niech stoi! Niech padnie na dom. Niech go zdruzgoce! Niech zrujnuje rodzinę. Woła Boska!

Pewnej burzliwej nocy stara sosna sama spadła na dom, który ocieniała od wieków. Uszkodziła jednak kawałek tylko dachu, odbiła jedną tylko ścianę, w której ojciec Andrillon o brzasku dnia znalazł ku swemu zdumieniu... garnek, stary garnek gliniany, pełen monet złotych...

Któryś z przodków w epoce rewolucji schował tu widocznie cały swój majątek, a stara sosna, umierając, zwracała go tym, którzy darowali jej życie...

„Masz, Andrillon! Bierz! Odbuduj dom pięknie. Jest za co! Policz!“ Zdawały się szeptać ostatnim szmerem gałęzie sosny do wtóru pszczołom, opuszczającym je gwarnie.

Ojciec Andrillon, ochłonawszy z wrażenia zwołał swoją gromadkę.

— Uściskajmy ją! — rzekł drżącym głosem — uściskajmy ją wszyscy...!

I ucałowali sosnę wszyscy: najprzód ojciec, po nim syn, po synu wszystkie jego dzieci, aż do najmłodszego trzylatka, na którego wardze sosna zostawiła nieco żywicy, jak gdyby mu pragnęła oddać pocztunek.

Tłum. Jotsaw.



Irena Mirecka (Janina Francuzówna) ukończyła z wyróżnieniem Wydział Aktorski znanej i popularnej Szkoły Kinemat Reżysera M. Machwica.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

№ 7.

Niedziela, 2-go września 1928 r.

№ 36.

Łodzianie u stóp Królowej Korony Polskiej.



W ubiegłym miesiącu z inicjatywy Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej udała się do Częstochowy, Krakowa i Wieliczki wycieczka grupy Łodzian z ks. St. Nowickim na czele. Uczestnicy wycieczki zwiedzili wszelkie osobliwości i zabytki historyczne w miastach wspomnianych i ich okolicach.

Powyżej grupa Łodzian bawiących na jednym z etapów wycieczki w Częstochowie, na terenie klasztoru Jasno-góreckiego.